

Erich Wulff

Jakie postawy etyczne wyznaczają reformę psychiatrii w Niemczech?

Drodzy polscy gospodarze, drogie koleżanki i koledzy!

Cieszę się, że jestem u Was w Krakowie i dziękuję za miłe przyjęcie. Byłem już w Polsce niemal 23 lata temu, w Warszawie na zaproszenie Stefana Ledera i tutaj w Krakowie na zaproszenie Jerzego Aleksandrowicza. Tak więc spośród obecnych tutaj kolegów niemieckich mam chyba najdłużej trwające kontakty z polską psychiatrią. Z Waszym krajem łączy mnie, a zarazem boleśnie dzieli ponadto jeszcze coś innego, a mianowicie wzbudzająca poczucie winy przeszłość, ponieważ w latach 1940 - 1944 jako dziecko przesiedleńców - Niemców bałtyckich chodziłem do szkoły w Poznaniu i niejako należałem do okupantów, którzy tak wiele krwi i łez sprowadzili na Polskę. I chociaż wtedy byłem jeszcze bardzo młody, to zanim rozpocznę mój wykład, chciałbym poprosić o wybaczenie.

A więc jakie postawy etyczne wyznaczają reformę psychiatrii w Niemczech i w ogóle jakie znaczenie ma tutaj etyka? Od może 15 lat etyka stała się kluczowym pojęciem dyskusji filozoficznych, ale także socjologicznych, z dziedzin nauk przyrodniczych, medyczo - lekarskich, tak że można odnieść wrażenie, że światem dzisiejszym rządzą przede wszystkim motywy etyczne, a nie interesy. I nie tylko to: Etyce nie wystarcza już istnienie w charakterze wewnętrznego nastawienia rozmaitych aktorów społecznych, nawet jeżeli - przynajmniej programowo - najmocniej determinowała ich działanie. W międzyczasie wszędzie uległa instytucjonalizacji, pojawia się w niezliczonych komisjach etycznych w klinikach i instytutach badawczych i rozmnaża się z niemalże upiorną prędkością. Jej zasady nie ograniczają się już do przemawiania do sumień, lecz dąży do tego, aby przyznano jej ostrzejsze, bardziej zobowiązujące środki, w pierwszym rzędzie opinia społeczna, jak w Południowej Afryce, ale także sądy, jak ten międzynarodowy w Hadze, które chcą załatwiać sprawy pominięte przez prawodawców narodowych. I wreszcie, w Kosowie, etyka NATO uznała się za zasadę nadrzędną względem prawa zawartego w kodeksie, która w nadzwyczajnych sytuacjach może uchylić nawet prawo narodowe. Muszę przyznać, że trochę kręci mi się w głowie, gdy patrzę na ten rozkwit etyki. Etyka jako stojące ponad prawem prawo do interweniowania przeciwko złu, stwarza także niebezpieczeństwo rozdmuchiwania zła, personifikowania go, konstruowania diabolicznych obrazów wroga, zgodnie z działaniem: Stalin, Ceaucescu, Saddam, Milosevic równa się Hitler, po to aby dostać legitymację do działania i a przy tym całkowicie nie dostrzegać tego całkiem innego zła, zła anonimowego działającego poprzez zaniedbanie i zabijającego poprzez głód, chorobę i niewiedzę, wbudowanego w oczywistą codzienność systemu społecznego. Dziś w systemie tym obecnym na całym świecie ważne jest tylko to co kapitalistyczne, panuje w nim logika pieniądza. Czy funkcją etyki nie jest dzisiaj także wpływanie na to, abyśmy zapomnieli o tym złu i jego zakorzenieniu w tej logice?

W każdym razie etyka jest sprawą sumienia jednostki, w najlepszym razie sumieniem jednostki zgeneralizowanej (uogólnionej), a nawet odosobnionej. Chodzi o działania pojedynczych osób, za które muszą ponosić odpowiedzialność i za które mogą zostać pociągnięte do odpowiedzialności również przez coś takiego jak sumienie świata. To sumienie świata jest dzisiaj indywidualistyczne i kapitalistyczne. Jego software definiujący to co dobre i złe i, co jeszcze ważniejsze, tych dobrych i tych złych, ponieważ w międzyczasie odwróciły się relacje między nimi, dobre jest to, co robią dobrzy, a złe to, co robią źli i sumienie świata zaprogramowane jest poprzez tenże software umieszczony w nim przez najprężniej rozwijającą się branżę gospodarki światowej - sektor mediów.

Gdy byłem studentem, nasi profesorowie filozofii spierali się na temat bezwzględności i relatywizmu wartości etycznych. W międzyczasie spór ten rozwiązał się samorzutnie: to, na co mogliby się powołać, zniknęło na skutek ogólnoświatowej unifikacji. Nie ma już niezależnych społeczności albo kultur z własnymi systemami wartości, tylko ta jedna zależna od tej logiki, ale równocześnie także od nadzwyczaj kapryśnego szaleństwa strumieni kapitału na rynku finansowym. Do takiego ujednoczenia nie doszło jednak na skutek przewyciężenia różnic i sprzeczności, tak jak w komunizmie obiecywała to utopia marksistowska. Kulture regionalne są po prostu albo zmiotane z powierzchni ziemi razem ze swoimi systemami wartości i regionalną etyką, albo też jeżeli tak jest ekonomiczniej - po prostu nie zwraca się na nie uwagi. Uniwersalne światowe sumienie kapitału rządzi poprzez dyktat.

3.

A jak to było z nami, gdy rozpoczęliśmy reformę psychiatrii? Bo pytać można jedynie o nasze własne postawy etyczne, o postawy reformatorów, a nie postawę reformy, która w ogóle nie ma żadnych postaw, lecz jest wyłącznie procesem i jego wynikiem. A ponieważ postawa etyczna jest sprawą jednostki - widzą państwo, że dobrze wyuczyłem się mojej lekcji - mogę mówić tylko o mojej własnej postawie w tym czasie, gdy uczestniczyłem w tej reformie. Tak i oto jest jasna odpowiedź: wtedy, pod koniec lat sześćdziesiątych nie miałem z etyką nic wspólnego. Dopiero poprzez 6 lat Wietnamu zaczynałem pojmować społeczną i kulturową względność wartości i norm etycznych, a nawet całych systemów mentalnych. Tylko w ramach zmian społecznych a nie poprzez moralne apele chciałem się przyczynić także i w psychiatrii do tego, aby zmienić na lepsze to, co mnie oburzało w stosunkach, jakie w niej zastałem.

Ale, powiedzą państwo, skoro pan się oburzał, to działo się to na skutek jakichś wartości etycznych, z którymi nie miał pan przecież nic do czynienia. Jak pogodzić jedno z drugim? Rzeczywiście jest to trudne. Problem polega jednak na tym, że przez długi okres czasu w ogóle nie byłem oburzony, i obawiam się że inni też nie, ale przez całe lata - psychiatrię znałem już bądź co bądź od 1950 roku - szukałem w niej dla siebie i kilku moich pacjentów jakichś nisz, jako tako znośnych. Przyznaję, na początku doświadczyłem młodzieńczego oburzenia. To co widziałem w ogóle nie dało pogodzić się z tym, co opowiadano mi o pracy lekarza. Ale oburzenie to prędko wybito mi z głowy, a i ja nie opierałem się zbyt. Dokonała tego bojowniczką o morale w zakładzie, w którym zacząłem pracować, miła siostra przełożona, która nas młodych zapraszała na herbatę, aby sprowadzić nas na właściwą drogę. pobiła nas dwojaką bronią, a mianowicie nauką o mniejszym złu oraz nauką o niemożności zmiany istniejących warunków i że dopiero musimy nauczyć się przyjmować je takimi, jakie są, aby potem wykorzystać je najlepiej jak się da. To że było mało pieniędzy, że za mało etatów, to były właśnie takie warunki, których nie można było zmienić, a które wkrótce stały się całkiem oczywiste. Strażnicy, masowe aplikowanie chorym elektrowstrząsów bez narkozy i relaksacji mięśniowej i wynikające z tego złamania trzonu kręgosłupa (przy nieznacznych dolegliwościach najlepiej nie robić prześwietlenia), separatki, przywiązywanie na całe dni do łóżka, nie płacenie za pracę, wieloosobowe sypialnie bez odrobiny intymności również dla pacjentów chronicznie chorych, nieustanne przenoszenie pacjentów, izolowanie ich od wszelkich relacji społecznych i ludzkich. Wszystko to mniejsze zło, wszystko to w niewielkim zakresie możliwe do poprawienia nawet w istniejących warunkach. Nauczyłem się żyć z tym, chodzić na wizyty, odgrywać mimikrę lekarza, naciskać na guzik aparatu do elektroszoków, podawać zastrzyki morfiny i skopolaminy, a potem w sympatycznym parku szpitalnym, do którego wieczorami mieli dostęp tylko nieliczni spokojni

pacjenci, chodziłem sobie odpocząć. O dwóch - trzech powierzonych mi pacjentów mogłem się jakoś lepiej zatroszczyć. Byli to zazwyczaj studenci albo studentki, które sobie sam wyszukiwałem i tym po pewnym czasie wiodło się nieco lepiej. Stałem się po prostu częścią systemu, systemu "dom wariatów", archipelagu "azyl" z jego zaledwie częściowym bezpieczeństwem prawnym dla chorych. Ja obsługiwałem tę instytucję i płacono mi właśnie za to, a nie za te dwie - trzy nędzne próby psychoterapii.

A potem na 5 lat przenieśliem się do kliniki uniwersyteckiej, gdzie panowały nieco lepsze warunki, gdzie można było nieco więcej zrobić, a potem pojechałem do Wietnamu, gdzie zobaczyłem, że może być jeszcze gorzej niż w naszych szpitalach psychiatrycznych: w Bien Hoa jeden lekarz na 1500 podopiecznych, pomieszczenia dla chorych przypominające te przeznaczone na masową hodowlę bydła, chorzy, którzy w tych warunkach upodabniają się do zwierząt, prychający, nadzy, smarujący się kałem, pijący własny mocz, jedyną dostępną cieczą, jeżeli strażnicy nie przynosili regularnie wody. Ale i tam nie było wielkiego chaosu, i tam panował regulamin, oczywiste instrukcje, istniała też obsługa tej instytucji i nawet tam byli tacy, którzy w tych dantejskich warunkach próbowali coś zmienić. Niezmienne pozostawało tylko jedno: tamtejszy rząd, a poprzez niego władza społeczeństwa, którą reprezentował, po prostu nie była skłonna inwestować w psychiatrię. A nawet w ogóle coś takiego nie przyszłoby jej na myśl. A kiedy się rozejrzałem, zrozumiałem dlaczego: w wielu innych dziedzinach, na wsi, na przedmieściach też nie było o wiele lepiej, także i tam przyjmowano nędzę jako coś, czego nie da się zmienić, również i tam uznawano ją za coś oczywistego, i tam obsługiwano te instytucje i równocześnie obsługiwano się w nich. Jako obcy, i tu prawdopodobnie miałem szczęście, miałem wobec nich trochę dystansu. Inaczej niż moi wietnamscy koledzy nie byłem na nie zdany, w każdej chwili mogłem odejść i dzięki temu nie stałem się całkowicie częścią systemu. Mogłem też sobie prędzej powiedzieć: ta psychiatria, ta nędza, ale także to państwo i społeczeństwo, które znosi coś takiego, a nawet utrzymują, wszyscy oni muszą odejść. Fakt, że przynajmniej raz mogłem stać na uboczu, nie angażować się, pomogła mi po moim powrocie do Niemiec w ostatnich dniach listopada 1967 roku podważyć tutejsze "oczywistości" - w psychiatrii, w tutejszych systemach mentalnych, do których należy także etyka, w społeczeństwie - i poznać zależności pomiędzy nimi. Nie zadowolalem się powiedzeniem sobie, że bądź co bądź tutaj jest o wiele lepiej niż tam. Czy naprawdę tak musi być? Czy nie poradzimy sobie bez tego? Co możemy zamiast tego zastosować? Takie pytania mogły się pojawić dopiero, gdy obudziły się wątpliwości co do spraw oczywistych, co do niezmienności stosunków, ogólnie obowiązującego systemu mentalnego. Dopiero wtedy zaprzestaje się ślepego obsługiwania systemu. Każdy z nas przeszedł własną drogę, zanim znalazł się w tym punkcie, który jest zarazem punktem węzłowym, punktem skrzyżowania i punktem wyjścia dla jakiejś zmiany, którą trzeba dopiero wymyślić, zmiany, która nie zadowoli się łataniem, lecz będzie chciała rewolucji w psychiatrii. A na początek rewolucyjne musiały być pytania, jakie sobie postawiono.

Dlatego też być może nieprzypadkowo większość niemieckich reformatorów psychiatrii należy do generacji 68 roku. Ich rodzice zaakceptowali bowiem zbyt wiele oczywistości - od tych rasistowsko - elitarnych propagowanych przez nazistów i ich antybolszewickiej mentalności krzyżowców bez problemu przeszli do tych konserwatywno - drobnomieszczańskich z okresu bońskiej republiki Adenauera i tych z okresu zimnej wojny, przy czym te ostatnie posiadały jeszcze tę zaletę, że mogły zniwelować te pierwsze. W końcu było się przecież demokratą, czy to wolnym

demokratą czy też chrześcijańskim, nieprawdą, ale walczyło się ciągle jeszcze, jak wtedy, przeciwko zagrożeniu świata przez komunizm, i tak dalej powinno być - porządnie, czysto i zdyscyplinowanie. Kiedyś tam ich córki i synowie przestali im wierzyć. Dla wielu z tej generacji takim katalizatorem, który odkrył dwulicowość tej moralności, okazała się być wojna w Wietnamie. Ruch 68-roku był w pierwszym rzędzie szkołą niewiary, niewiary w to, co podawano do wierzenia, włącznie z wartościami i normami, włącznie z przyjmowanymi dotychczas oczywistościami. I tę niewiarę można spokojnie uznać za dominującą postawę etyczną tamtej epoki.

Odnosiło się to także do tych, którzy zabrali się za reformę psychiatrii. Nie wierzyliśmy już w to, że na psychozy endogenne nie mają wpływu czynniki środowiskowe, że uwarunkowane są one genetycznie, nie wierzyliśmy już w to, że szaleńcy są bardziej niebezpieczni od ludzi normalnych i dlatego trzeba ich zamykać, nie wierzyliśmy już w to, że konieczny jest podział chorych według płci, aby w ten sposób ustrzec kobiety przed napaściami seksualnymi ze strony mężczyzn, nie wierzyliśmy już w to, że długoletnie internowanie w odległych szpitalach może przynieść komukolwiek jakieś korzyści, nie wierzyliśmy już w to, że drzwi powinny być zamknięte.

Skoro niewiara została już raz sformułowana, to oczywiście pojawiło się pytanie, komu i dlaczego zależy na utrzymaniu istniejących dogmatów i jak w ogóle do nich doszło. Postawa niewiary pobudziła więc zainteresowanie czymś takim jak krytyka ideologii. Rasistowskie "Psychiatryczne uwagi na marginesie na temat historii" Kräpelin, głupawe pismo z roku 1919 pokazuje, że to rosnący wpływ polityczny ruchu robotniczego spowodował konieczność konstrukcji nierówności biologicznej w celu usankcjonowania istniejących stosunków własności i przywilejów klas panujących, która jednocześnie mogła być użyta także do psychicznej stabilizacji zagrożonej klasy drobnomieszczańskiej. Była to przede wszystkim konstrukcja uwarunkowanej biologicznie mniejszej wartości, która na zasadzie kontrastu pozwalała samemu wygrzewać się w słońcu własnej biologicznej wysokiej wartości, rodzaju nowej arystokracji z urodzenia. Zaczynaliśmy to dostrzegać i powiedzieliśmy sobie: Skoro propagowana nierówność biologiczna jest kłamstwem, to prawdą musi być biologiczna równość, a więc widoczna nierówność musi mieć inne przyczyny, społeczne, środowiskowe. I tak, jak niegdyś mniemaliśmy, nasza niewiara osiadła na pewnym, mocnym gruncie. Było to dla nas niczym wybawienie, ponieważ oznaczało to także, że i my mogliśmy coś zrobić, że poprzez zmianę warunków życia chorych możemy choć trochę poprawić ich los.

Oczywiście chodziło tu o logiczne następstwo, a nie o dwie odległe w czasie fazy reformy. Niewiara, krytyka ideologii i konkretna praca nad zmianą warunków życia pacjentów współlistniały - u wielu przez dłuższy okres czasu, inni zaczęli się koncentrować na jednym lub obydwu tych elementach. Koedukacja, otwarcie oddziałów, wspólnota terapeutyczna, eksperymenty z psychoterapią grupową, praca w sektorach, psychiatria środowiskowa, systemowa terapia rodziny - w różny sposób próbowano czegoś nowego. Później doszło do tego jeszcze mieszkanie chronione, firmy utworzone przez pacjentów i firmy oferujące możliwość dodatkowego zarobku - praktyka przeprowadzanych zmian miała wiele twarzy. Działanie nie stało się jednak tylko i wyłącznie praktyką, lecz także moralno - etyczną maksymą reformy. Mogło się to posunąć tak daleko, że zastanawianie się i rozmowy, zajmowanie się teoretycznymi podstawami reformy mogło wydawać się zbędne, zabierające zbyt dużo czasu przeznaczonego na pracę, nawet za szkodliwe. Niektórzy działacze obawiali się, że politycy dysponujący pieniędzmi koniecznymi na przeprowadzenie reformy i także

wyposażeni w odpowiednie kompetencje, mogliby się tego wystraszyć, zwłaszcza gdyby w dyskusjach teoretycznych pojawiły się pojęcia obciążone lewicowością. Tak więc wewnątrz ruchu reformatorskiego pojawił się element moralizującej wrogości wobec teorii, a przynajmniej pogardy wobec teorii, który reformie nie wyszedł zbytnio na zdrowie.

Wiele osiągnięto dzięki reformatorskiej pracy zmierzającej do wprowadzenia zmian, ale przybliżanie tego problemu nie należy do tematu mojego referatu. Ale reforma osiągnęła swoje granice. Nie łatwo było i jest rozróżnić, czy granica ta była dana jej przez naturę, a więc jednak postawiona przez biologię, czy też po prostu zabrakło jej środków do pokonania tej granicy. W każdym razie oznaczało to, że należy zadowolić się tym, co zostało osiągnięte, i pogodzić się z tym, co okazało się niezmiennalne, żyć z tym, ale obchodzić się z tym lepiej, bardziej humanitarnie dla osób dotkniętych: z innością, nawet szaleństwem, z różnorodnymi ograniczeniami, dotyczącymi nie tylko zdolności do pracy, lecz także kontaktów z innymi ludźmi. Inność, nawet szaleństwo i ograniczenia nie powinny, nawet jeżeli nie da się w nich nic zmienić, stanowić o braku lub mniejszej wartości człowieka. I to jest podstawowa postawa etyczna końcowej fazy naszej reformy. I nie jest to takie łatwe, jak można by sądzić, żeby nie tylko myśleć w ten sposób, głosić to, ale też samemu tak odczuwać. Ale nawet jeżeli nie zawsze jest to możliwe, jeżeli pomimo intelektualnemu przekonaniu ciągle jeszcze istnieje nieodparta chęć odwrócenia się od tych szalonych, upośledzonych, to należy jej się oprzeć. Tak brzmi wymaganie etyczne, bo skoro nie można zapanować nad uczuciem, nie można go poddać kontroli, to można to uczynić ze swoją wolą, decyzjami i działaniami. Obawiam się jednak, że może to się udać tylko wtedy, gdy uczucia doświadczane z przeciwnej strony, często negatywne nie będą uznane za tabu, gdy możliwe będzie wyrażanie ich, a nawet przyznanie się do nich wobec samego siebie.

Nie potrafię sobie pomóc, ale przy okazji tych rozważań przychodzi mi na myśl, że etyka wymagana jest przede wszystkim tam, gdzie człowiek staje wobec wielu spraw, których nie da się zmienić, gdzie własne interesy i uczucia często są w opozycji do wymagań moralności i dlatego jako bodźce do działania często prowadzić mogą na manowce a nawet na skraj przepaści. Być może etyka, tam gdzie się uniezależniła, gdzie oddaliła się od postępu społecznego, a tym samym od spontanicznej zgodności pomiędzy uczuciem i interesami, jest niczym innym, jak tylko instrukcją działania w epoce rezygnacji. Jeżeli jednak rezygnacja ta jest uzasadniona, to być może impulsy do rozwoju pojawią się z innych stron, dla czegoż by nie ze strony neurologii i być może kiedyś dojdzie do nowej rewolucji społecznej ("nasze wnuki rozeграją to lepiej" - brzmi stara piosenka z czasów wojen chłopskich), która zarzuci dzisiejszy jednowymiarowy sposób myślenia razem z neoliberalnym panowaniem kapitalizmu i przygotuje społeczną glebę po to, aby każdy w ramach swoich możliwości, choćby były ograniczone, nie tylko miał swój udział w ogólnym rozwoju, ale też mógł w nim aktywnie uczestniczyć i w ten sposób nie wzbudzał już negatywnych uczuć. Wtedy być może znów nastąpi większa zgodność pomiędzy interesami, uczuciami i żądaniami moralności i znów będzie potrzeba nieco mniej etyki.